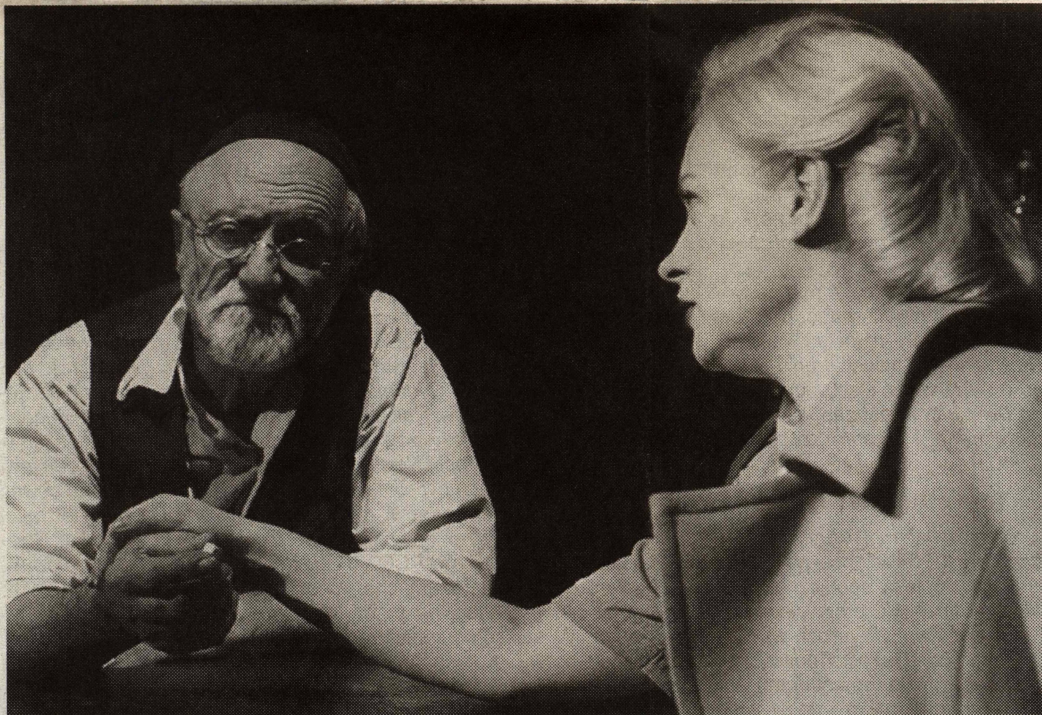


W teatrze

Dwie prawdy

Kiedys Olgierd Łukaszewicz powiedział: „ciągle jeszcze wierzę, że teatr jest sztuką głęboko moralną”. Powtórzyłby to zdanie, gdyby zobaczył bydgoski spektakl „Dwoje”.



Fot. DAWID SOKOŁOWSKI

Teresa Kwiatkowska jako Anna i Henryk Machalica jako rabin Chaim Levi w bydgoskim przedstawieniu.

Nie ma ludzi tylko dobrych i tylko złych, ani prawd całkowitych, ani odpowiedzi jednoznacznych, ani takich, które wystarczą na całe życie - mówi sztuka. Nic nie jest tylko białe lub tylko tylko czarne, a im większe cierpienie, tym

łatwiej tę niby prostą prawdę zrozumieć.

Czy „Dwoje” nadaje się na scenę? Gdy oglądałam pierwszy akt, miałam wątpliwości. Anna (Teresa Kwiatkowska), ładna kobieta koło trzydziestki, przychodzi na lekcję

języka hebrajskiego do leciwego rabina (Henryk Machalica - gościnie). Rzecz dzieje się w Niemczech, tuż po wojnie. Przez cały pierwszy akt nie wiemy, dlaczego uczestniczymy w lekcjach. A przede wszystkim, dlaczego Tere-

sa Kwiatkowska gra kobietę nieprzyjemną, odpychającą, zbyt konkretną, jak na osobę, która przecież prosi o lekcje. Ponieważ sytuacja się przeciąga, jedno zdanie Anny - które ma wszystko wyjaśnić - nie robi już większego wrażenia. Nie dlatego, by Teresa Kwiatkowska grała źle. Taki był zapewne zamysł reżyserski: grać na jednej nutcie, arogancko; być może Artur Hofman tak postanowił budować napięcie... Niestety, efekt jest całkiem przeciwny od zamierzonego.

W końcu rabin Henryka Machalicy też ma swoją tajemnicę, a jednak nie jest twierdzą nie do zdobycia. I może dzięki temu pierwsza część potrafi w ogóle zainteresować. Rabin mówi głosem donośnym, przekonującym, jak na nauczyciela przystało. Ale bywa też wyciszony, wduszony w fotel, z butelką pod pachą. Nie, ten rabin nie jest wykuty z kamienia.

Druga część - krótka, ale treściwa - wyjaśnia po co przyszliśmy do teatru i po co Ron Elisha napisał sztukę. Tu właśnie posagowość Teresy Kwiatkowskiej przemawia z taką siłą, z jaką może działać spowiedź życia kanciasta i bez ozdobników, rzucona w półmrok, przed siebie, rzucona dlatego, że już dłużej po prostu nie mogła być skrywana. A działa dlatego, że poprzedzona było przerwą, że zdążyliśmy już zapomnieć, jak wcześniej budowana była ta rola.

„Dwoje” to dramat z pozoru oddalony od nas o całe lata świetlne - napisany przez Żyda, mieszkającego w Australii; mówi o problemach, które w gruncie rzeczy nas nie dotyczą. Po co nam dziś „Dwoje”? - pytamy. Pytamy tak przez całą pierwszą część. I dopiero druga przekonuje nas, że nie przyszliśmy do teatru na darmo.

Szkoda, że dopiero druga.

ANITA CHMARA

Teatr Polski w Bydgoszczy, „Dwoje” Rona Elishy, reż. Artur Hofman, scenografia Sabina Bic; prapremiera polska 23 października 1999 r.